Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. No. 49. Leszno, dnia 8. Czerwca 1839.

Oświadczenie nowéj redakcyi Przyjaciela Ludu.

Wezwani od pana Günthera, abyśmy objęli redakcyą Przyjaciela Ludu po zawczesnym zgonie ś. p. Jana Poplińskiego, który, wraz z uczonym X. proboszczem Tycem, niezmordowaną swoją pracą, nauką, znajomością dokładną rzeczy, smaku i potrzeb czytelników, pismo to tak doskonale rozwinął; podjęliśmy się téj mozolnéj i trudnéj pracy jedynie w nadziei, że znajdziemy w chwalebném dziele silną pomoc u uczonych współziomków. Czujemy bowiem aż nadto, iż niepodołalibyśmy ciężarowi i całemu ogromowi odpowiedzialności w oczach czytającéj Publiczności, gdybyśmy nie byli przekonani, że światli ziomkowie przez najświętsze wspólnego dobra pobudki, zechcą i nadal jak najsilniéj wspierać usiłowania nowéj redakcyi, która się w dobrych chęciach o rozkrzewienie oświaty krajowéj nikomu wyprzedzić nie da. Ciągłem jéj staraniem będzie poruszać wszystkie sprężyny, aby rzucone oświaty nasiona, coraz bardziéj się w kraju krzewiły, a kiedyś najobfitsze żniwo wydały.

Nowa Redakcya Przyjaciela Ludu.
J. Łukaszewicz.

Wiliam Wallas (Wallace).

(Dokończenie.)

Liczba stronników jego powiększała się codziennie; wielu z przedniejszéj szlachty przyłączyło się do niego; między innymi Duglas i Graham, który stał się wkrótce najwierniejszym przyjacielem i pomocnikiem Wallasa. Tymczasem wielko-rządca Szkocyi, Surrey, zebrawszy znaczne wojsko, zbliżał się z niém do obozu Wallasa. Natychmiast wszyscy wielcy panowie, oprócz dwóch wyżéj wspomnianych, lękając się konfiskaty dóbr swoich i nieufni w potędze Wallasa, opuścili go i poddali się Anglikom. Nie zachwiało się tém męztwo Wallasa; obrawszy korzystne położenie nad rzeką Forth, nie daleko miasta Stirlingu, czekał w niém nieprzyjaciela, i tak go skutecznie poraził, iż Surrey z resztą niedobitków uchodząc ostatecznéj zguby, z granic Szkocyi ustąpił. Ośmielona tak niespodzianem oswobodzeniem cała ludność Szkocyi, porwała się do broni; uderzyła na twierdze, będące jeszcze w ręku Anglików, i zdobywszy je wszystkie po kolei, oczyściła kraj cały z wojsk nieprzyjacielskich. Wallas był wszędzie na czele, wszędzie jako wódz i żołnierz dokazywał cudów roztropności i męztwa.

Edward I., król angielski, skoro go doszła wiadomość o powstaniu Szkotów, zapalił się niezwyczajnym gniewem, i sam na czele ogromnego wojska ciągnął do Szkocyi, aby kraj ten powtórnie pod władzę swoją zhołdował. Szkotowie ze swojéj strony zebrali wszystkie swe siły i Wallasa ogłosili protektorem, czyli wielko-rządcą całego kraju, i wodzem wojska. Wybór ten obruszył dumę szlachty i panów szkockich, tak, że wielu z nich woleli raczéj znosić jarzmo angielskie, niż być posłusznymi człowiekowi, którego z urodzenia i dostatków za niższego od siebie uważali. Zamiast więc łączenia sił swoich z ogólném wojskiem, odciągali owszem od niego innych, mianowicie drobniejszą szlachtę, i tym sposobem osłabiali sprawę ojczystą, tém bardziéj, że cała jazda w owych czasach składała się jedynie ze szlachty. Pomimo jednak nienawiści panów, Wallas zebrał liczne wojsko, gdyż lud, który go z zapałem uwielbiał i kochał, cisnął się zewsząd pod jego chorągwie, i postępując z niém śmiało naprzeciw Edwardowi, spotkał go 22. Lipca 1298 r. niedaleko miasta Falkirku.

Nie wchodząc w długie szczegóły téj pamiętnéj w dziejach szkockich bitwy, to jednak powiedzieć należy, że już zwycięztwo na stronę Szkotów przechylać się zaczynało, gdy jazda ich, ze szlachty, jak się rzekło, złożona, za namową zawistnych Wallasowi panów, pierzchnęła z placu boju, i szyk wojsk szkockich zmięszała. Wallas czynił co mógł, aby uciekających zatrzymać; przyjaciel jego Graham zginął obok niego; on sam widząc klęskę swoich, umyślnie się na śmierć narażał. — Nie zginął jednak, i chociaż ostatni, z placu bitwy ustąpić musiał. Widząc nienawiść

szlachty ku sobie, złożył natychmiast tytuł protektora i dowództwo wojska, i znowu, jak niegdyś na czele ochotników, podjazdową tylko wojnę z nieprzyjacielem prowadził.

Rozmaici panowie, którzy po ustąpieniu Wallasa, miejsce jego zastępowali, nie mogąc się oprzeć nakoniec przeważającéj potędze Anglików, poddali się znowu pod władzę Edwarda. Sam tylko Wallas, na czele powstałych towarzyszy, obwarowawszy się w górach, nie chciał uznać angielskiego jarzma, i przez lat siedm po falkirskiéj bitwie jeden opierał się nieustraszenie połączonym siłom angielskim. Edward I., który go mianowicie bał się i nienawidził, wyznaczył wielkie nagrody temu, któryby go zdradą zabił lub pojmał. Długo się podobny nędznik nieznalazł; zjawił się nakoniec w osobie znakomitego szlachcica szkockiego, imieniem *Sir John Menteith;* który, udając się na pozór za przyjaciela Wallasa, pojmał go w czasie biesiady i wydał Anglikom.

Edward I. mając w swym ręku najgłówniejszego nieprzyjaciela swojego, postanowił uczynić z niego straszliwy przykład drugim, którzyby się odważyli w ślady jego wstępować. Zaprowadzono więc Wallasa do Londynu i stawiono przed sądem, złożonym z samych Anglików, uwieńczonego na pośmiewisko koroną z liści zielonych, ponieważ, jak powiadali, był królem rozbójników w lasach szkockich. Oskarżono go o zdradę przeciw królowi angielskiemu. — „Nie mógłem popełnić przeciw niemu zdrady," odpowiedział Wallas, „ponieważ nigdy nie uznawałem się jego poddanym." — Zarzucano mu daléj, iż zabił wiele ludzi i wiele szkód poczynił; odpowiedział z równą spokojnością i męztwem: „iż w istocie zabił wielu Anglików, ale uczynił to broniąc życia i bezpieczeństwa własnych swoich współziomków. Nie tylko więc, że tego sobie nie ma za zbrodnię, ale owszem, tego tylko żałuje, że ich więcéj nie zabił." Łatwo pojąć, że taka obrona, w oczach angielskich sędziów podwoiła winę Wallasa; wskazali go na śmierć. Z nieustraszoną odwagą i spokojnością bohatéra wstąpił na rusztowanie. Nie wzdrygał się na widok kaźni, bo wiedział, że nie rodzaj, ale powód kary może tylko zhańbić człowieka. — Kat uciął mu głowę; ciało jego poćwiertowano na części, które stósownie do barbarzyńskich obyczajów owego wieku, zawieszono na pikach po obu stronach londyńskiego mostu, z napisem: „członki zdrajcy."

Tak skończył bohatér Szkocyi; śmierć winowajcy, którą za kraj swój poniósł, nagrodziły sowicie żal powszechny ziomków i chwała potomna; i lubo sam nie mógł dokonać rozpoczętego dzieła odzyskania niepodległości ojczyzny, jemu wszakże przynależy ten zaszczyt, iż pierwszy do niéj utorował drogę. Albowiem chociaż Edward I., mężny i przemożny, przedsięwziął wszelkie najmędrsze i najsurowsze środki, przez któreby podbitych Szkotów mógł w karbach posłuszeństwa utrzymać; znaleźli się pomiędzy nimi nowi naśladowcy Wallasa, i nową z Anglikami rozpoczęli wojnę. Zjawił się wkrótce na czele powstańców młody bohatér, godny Wallasa następca, Robert Bruce, wnuk owego, co się niegdyś z Janem Balislem o tron szkocki ubiegał. Ten, po różnéj klęsk, nieszczęść i zwycięztw kolei, zbił nakoniec i wygnał Anglików, a zapewniwszy niepodległość ojczyzny, sam jéj królem wykrzykniony został. Odtąd Szkocya nie przestała stanowić osobnego królestwa, aż do czasu, gdy król jéj, Jakób VI., syn nieszczęśliwéj Maryi Sztuart, prawem sukcessyi na tron angielski wezwany, oba narody węzłem bratniéj przyjaźni pod wspólném berłem połączył.

August III., król polski.

August II. zstępując do grobu 1733 roku, zostawił Polskę w najopłakańszym stanie. Gdzieś tylko spojrzał, ujrzałeś wszędzie ślady wojny domowéj i zagranicznéj; miasta i wsie leżały w gruzach; na szczątkach murów i zamków Kazimierza W. i Zygmuntów, porastały chwasty; żyzne niegdyś łany zaległy gęste knieje; ustał handel i przemysł; znikło bezpieczeństwo publiczne; ciemnota z nieodstępnemi towarzyszkami swemi, występkami rozmaitego rodzaju, rozszerzyła panowanie swoje nad wszystkiemi stanami; wyuzdana swawola, podsycana obrzydłem opilstwem, które August II. swym przykładem rozszerzył, sprzeciwiała się wszelkiemu, by też najmniejszemu ładowi; słowem, Polska podobną była do zgiełkliwéj karczmy, w któréj wrzawa, bijatyka, niesforność, chaos. A przecież, ktożby temu wierzył, w panowaniu nad narodem, w takim stanie będącym, znalazł powab August III., syn Augusta II., elektor Saxonii, owéj Saxonii, w któréj, że tego porównania użyję, wszystko się porządnie, jak w zegarku, obracało? Los też zawistny Polsce, usunął od tronu współzawodnika jego, Stanisława Leszczyńskiego, który po tę cierniową koronę jedynie dla tego sięgał, aby ojczyznę swoję z przepaści zepsucia i nierządu wydobyć.

August III. urodził się 1696 roku. Odebrał dosyć staranne wychowanie; a lubo z młodu ćwiczony był w zasadach wyznania ewanjelickiego, przecież w dojrzalszym wieku przeszedł na łono kościoła katolickiego, bądźto dla widoków na tron polski, bądź też dla związków swoich z domem austryackim. Zostawszy po śmierci ojca elektórem saskim i królem polskim, mało się zajmował sprawami publicznemi, zdawszy całkiem rządy na swego faworyta, hrabiego Brühla. Przebywał zawsze w Dreźnie, składając bardzo często sejmy w Warszawie, które nigdy nie

dochodziły. Wojna siedmioletnia, do któréj spokojnego i ociężałego umysłu August III. z podbechtania Brühla i Maryi Józefy, małżonki swojéj, dał się wciągnąć, wygnała go z ulubionego Drezna, i odtąd przez cały ciąg wojny w Warszawie mieszkał, zkąd, zaraz po pokoju hubertsburskim, do Drezna powrócił, i tu wkrótce potém, to jest dnia 5. Października 1763 r., życia dokonał. Panowanie Augusta III. było prawdziwém nieszczęściem dla Polski. Nieposiadając bowiem niektórych pięknych przymiotów swego ojca, miał wiele wad jego. Gnuśny, rozrzutny, słabego umysłu, wykwintny w drobnostkach, zniewieściały do tego stopnia, że na koń niechętnie wsiadał, zniewieścił do reszty naród, a słabą dłonią nie był zdolny kierować nawą państwa, rzuconą na burzliwe morze wszelkich namiętności. Nie miał nawet owéj szlachetności umysłu, która ojca jego tak zdobiła: nie umiał przebaczać uraz. Doświadczył tego między innymi zasłużony nasz literat i poeta, J. E. Minasowicz. Ten znajdując się raz u ministra Brühla, spostrzegł eleganta warszawskiego, skaczącego, z przyczyny błota, z kamyczka na kamyczek, aby niezwalać obuwia. Nie zastanowiwszy się bynajmniéj nad skutkami tego, co powie, obraca się do Brühla i rzecze do niego po francuzku: *Voila un electeur de Saxe!* Te dwuznaczne wyrazy, które do króla, zabiegającego starannie, aby mu się fryzura niepotargała, aby najmniejszy pył na jego suknie nie padł, zastósowane być mogły, doniesione zostały monarsze, który niewczesnego dowcipu tego Minasowiczowi nigdy przebaczyć nie mógł. Naprózno Józef Załuski, Bieliński i inni, starali się wyjednać dla chudego poety jaki kawałek chleba publicznego; zawsze zbyto ich niczem.

Ruch naukowy, który się w narodzie przy schyłku panowania Augusta III. objawiać zaczął, nie był bynajmniéj dziełem tego monarchy. To odrodzenie się nauk winniśmy Leszczyńskiemu, który młodzież polską własnym kosztem w szkołach francuzkich utrzymywał; nieśmiertelnemu Konarskiemu, Załuskim, Jabłonowskiemu, Minasowiczowi i kilku innym. Augusta III. obchodziły muzy polskie tak mało, jak rząd. Zatrudnienia jego były czasem nikczemne. Współczesny jemu autor tak opisuje charakter, obyczaje, sposób życia i przymioty tego monarchy: „Był August co do ciała wzrostu wielkiego, a przytem kształtnego. Nikt go z panów nie dosięgał wzrostem, tylko jeden Chodkiewicz, starosta żmudzki; lecz ten jak był wysoki, tak był chudy, gdy przeciwnie August był tuszy do wzrostu proporcyonalnéj. Minę miał wspaniałą i zawsze wesołą, wzrok i chód powolny. Co zaś do przymiotów duszy, te opisać trudno. Nie wchodził w żadne poufałe obcowania z panami, nie zatrudniał się żadnemi interessami publicznemi, w którychto dwóch przypadkach własność duszy najlepiéj poznać można. Zdawał się we wszystkich sprawach publicznych i domowych na ministra. Minister (Brühl) był jego natchnieniem, jego wyrokiem. Jak go minister natchnął, tak on postępował; jak minister komu sprzyjał, takiego ten affektu i od króla doznawał. Zgoła, królem rządził minister, ministrem zaś Mniszech, marszałek nadworny koronny, i Sołtyk, biskup krakowski. Król nie pokazywał się panom, tylko raz na dzień, gdy z pokojów swoich szedł do kaplicy, na słuchanie mszy, któréj żadnego dnia nie opuszczał, chyba wtenczas, gdy był chory. Szedł do kaplicy przez salę, w któréj się panowie o 11. godzinie punktualnie zgromadzali, i przez długi korytarz, do kaplicy, na boku pałacu stojącéj, prowadzący, z rękami wyciągnionemi, w które go szeregi panów i szlachty, z obu stron uszykowane, całowały. Kto z pospolitszych obywatelów miał jaką supplikę do króla, podawał mu ją podczas tego marszu, nisko nachylony, albo na jedno kolano przyklęknąwszy. Król odebraną supplikę oddawał paziowi za sobą idącemu, a paż odniósł ją do ministra, który podług woli swojéj imieniem królewskiém dawał na nią odpowiedź, albo też w kąt zarzucał za nic wartą, lub też natrętną uznaną. Zawsze przed królem, pokazującym się na widok publiczny, postępowało z laskami dwóch marszałków krajowych, a przynajmniéj jeden, albo na jego miejscu znajdujący się przy królu pieczętarz koronny, lub litewski. Bez laski, przynajmniéj jednéj, król niewychodził z appartamentów swoich na widok publiczny. Nawet, gdy się znajdował w innym kościele na nabożeństwie, zawsze mu laska assystować musiała. W drodze do kaplicy, szedł za królem tłum panów, biorąc miejsce jedni przed drugimi, podług godności. Wtenczas po słówku posełali do uszu królewskich jakie potoczne zdarzenia, lub swoje żądania. Powróciwszy król z kaplicy, zatrzymywał się w sali przedpokojowéj, przez ten czas, który zbywał do godziny dwunastéj, przechodząc się między panami, z tym i owym cokolwiek rozmawiając. O godzinie dwunastéj schyliwszy nieco głowy ku panom, na znak pożegnania, wchodził do swoich appartamentów, które natychmiast za nim odźwierni zamykali. Panowie zaś, pobawiwszy się z sobą jaki kwadrans czasu, rozjeżdżali się z pokojów, i już od téj godziny król był niewidziany aż do jutra. Kto jednak z panów wielkich miał jaki interes do króla, znalazł przystęp o godzinie wprzód naznaczonéj, o którą trzeba się było postarać u hrabiego Brühla, bo inaczéj warta, stojąca przy pokojach, nikogo nie puściła. Damy pierwszéj rangi prezentowały się królowi w jego appartamentach tylko w dni galowe, z powinszowaniem jakiego festynu, idąc szeregiem, ubrane w roby i w klejnoty, i przystępując do pocałowania ręki królewskiéj jedna po drugiéj, według rangi. Po skończonem całowaniu ręki królewskiéj, postawszy



August III., król polski.

przed nim jaką chwilę; którym król na znak szacunku pokazał jaki wdzięk uśmiechający i przemówił jaki żarcik wesoły, odchodziły tym samym porządkiem, którym weszły. Pojedyńczo i prywatnie żadna u niego dama przystępu nie miała. Zachował bowiem ten król czystość swojego stanu nienaruszoną, przykładem od jego dworu bynajmniéj nienaśladowanym. Gdy królowa umarła w Dreznie na początku siedmioletniéj wojny, a hrabia Brühl chcąc mu osłodzić po swòjemu smutny stan wdowczy, namówił go na polowanie, w którém się kochał August, do dóbr B..... zwanych, o 12 mil od Warszawy leżących, księżny chorążyny koronnéj ......, damy pierwszéj urody, z racyi, że była urodzeniem Saska, zawsze przy dworze przesiadującéj, mile zawsze od króla widzianéj; a gdy z tego pochopu rozumiał Brühl, że król *incognito* skosztowawszy miłości, przybierze ją za sekretną żonę, a na ten koniec w domu téj pani dano pokój sypialny królowi blisko pokoju sypialnego xiężny, i ta, podług instrukcyi ministra, w jednéj koszuli przeszła się blisko łóżka królewskiego. Spostrzegłszy ją król spoczywający w łóżku, przy światle błyszczącem się na kominku, zawołał na hajduka: „zamknij drzwi! niech mi tu nikt nie przychodzi.“ Tak nie udała się ministrowi napięta dla króla przysługa. Król zaś, jakby nie wiedział, kto i dla czego się przechodził po jego pokoju, nigdy ani o téj damie, ani hrabiemu Brühlowi i najmniejszéj o tém wymówki nie uczynił.“

„Niemając, czy nie chcąc mieć król żadnego zatrudnienia na swojéj głowie, cały czas w zimową porę przesiadywał w pokojach swoich, bawiąc się z domownikami swymi potocznemi dyskursami, a najwięcéj myśliwskiemi, projektując polowania, na które wyjeżdżał często, to do Kozienic, ekonomii królewskiéj; to do dóbr Radziwiłłowskich, w puszcze i wielkie zwierza obfitujących. Lubił także polowanie na głuszcze, na które zwyczajnie wyjeżdżał na wiosnę. A że ten ptak grę swoję odprawia w głębokich lasach, do jazdy powozem niesposobnych, przesiadał się na konia, na którym dojeżdżał do stanowiska, mając wedle siebie idących hajdukow mocnych, którzyby za potknięciem się konia, ciężarem osoby królewskiéj zwątlonego, króla od upadku ratowali.

(Koniec nastąpi.)



Łazienki nowe w Wieliczce.

Kąpiele w Wieliczce.

Wygotowałem był artykuł *o Wieliczce, w krótkości jéj dzieje, okolice i kąpiele* opisujący; ale kiedy już poprzednio, za staraniem szanownéj redakcyi, było tyle cząstkowo umieszczone w tém pismie o naszych kopalniach, a szczególniéj przed parą miesiącami przepolszczone, uwagi W. D. F. Boczkowskiego: *Kurze Anzeige über die Wirkungen und den Gebrauch der Soolenbäder in Wieliczka;* nie mogąc przeto dać całości do użytku, jako rzeczy powtarzającéj się i przydługiéj; przestaję na przesłaniu odcisku *łazienek w Wieliczce, z krótkim opisem tychże założenia.*

„Otrzymawszy posadę fizyka salinarnego, W. Felix Boczkowski, dokt. med. Mag. chir. & ak., członek listujący tow. med. wied., zaraz w początkach zwrócił swoją uwagę na sól, i wielkie jéj skutki; nauki były mu kluczem, dobro ludzkości bódźcem, a miejsce przyjaźne, ułatwiło poszukiwań drogę. Robił doświadczenia zasadzone na teoryi (wykładzie), robił ciągle i jako uczony; a tak udało mu się zatwierdzić te prawdy, które podane są w numerach 24 i 25 Przyjaciela Ludu, a obszerniéj wyłożone, w rozprawie w języku niemieckim, w rocznikach medycznych roku 1838. — Już przed trzema laty zalecał słabym użycie kąpieli słonych; szczęśliwy onych skutek zwiększył liczbę kąpiących się w następnych. — Z pomnożeniem się cierpiących gości, dał się uczuć brak łazienek; postanowił temu zaradzić śmiały przedsiębierca; objawił myśl swoję panu Berndowi, staroście tegoż obwodu (bocheńskiego), a za przybraniem do tego hr. Dębickiego i bar. Karóla Liposkiego, zatwierdzoném zostało towarzystwo akcyonaryuszów, po 100 złt. reń. akcya jedna, celem

założenia nie tylko łazienek, ale wszystkiego, co choremu wygodę zjednać, a pobyt uprzyjemnić może.

Wiedzeni najszlachetniejszém uczuciem, ci wymienieni prawdziwi przyjaciele ludzkości, podzielili się zatrudnieniem. — Pan Bernd, jako szczególny miłośnik porządku i wychowaniec gustu, przyjął na siebie kierowanie budowlą; pan doktor Boczkowski urządzenie samych łazienek wewnętrzne, pod względem zdrowia i wygody; inni dostarczanie materyałów potrzebnych i t. p. — Zakupiono place, domki; stary, pusto stojący kościołek, na teatr, i grunta na ogród, bo nie zapomniano o niczem: a tak gorliwie postępowało towarzystwo akcyonaryuszów w swéj pracy, że jeszcze w roku 1838. ogród został założonym, któren, dla pamiątki szczególnego opiekuna tego zakładu, ma nosić nazwę jego, *Berntówka*, (i słusznie, bo czémże innémmoże publiczność wywdzięczyć za tyle starań, które ponosi dla jéj dobra.) Łazienki zaś, których rycinę przyłączam, już w Lipcu roku zeszłego w większéj połowie były wykończone, i do zupełnego użytku otworzone; po każdéj stronie jest 12 pokoików, przedzielonych korytarzem; każdéj łaziebni ściany wyłożone cynkiem i ulakierowane, ażeby uniknąć nieczystości z osadu soli, która, ulatniając się, na murach osiada; — wszędzie największe ochędóstwo, trochę nawet zbytku; prócz zwykłych ozdób, w porządnych tego rodzaju zakładach, widzieć tu jeszcze można zwierciadła, sofkę dla wypoczynku, parawanik i flanellą wysłane podłogi; a po małéj cenie w niesie każden, że może pierwsze kąpiele na świecie, założono i upiększono nie dla zysku, lecz ludzkości. Środek téj budowli zajmuje sala obszerna, przeznaczona na zabawy, kąpiele kropliste (Tuche) i parne (Dampf) i kąpiel powszechną na sposób trenczyńskich lub w Baden, z tym jeszcze dodatkiem, że, ażeby znośniejszą zrobić morską kąpiel ciału, ma być w ciągłym ruchu woda, rzucając bałwany i fale. Druga strona będzie podobną pierwszéj. Na każdym końcu mieszka nadzórca kąpieli (Bademeister); w wannie podług upodobania każden może sprawić stopień ciepła; a odpowiednio słabości, urządzoną być może kąpiel nie tylko wszelkiego gatunku solna, szlamowa, warzona, z wątroby soli i t. d., ale nawet siarczana naturalna, i z ziół, stósownie do poleceń doktora. — Dach téj budowli, podług nowéj metody pana Dorna, to jest z gliny, już tu zupełnie wykończony z dobrym skutkiém, widzieć można; płaski, jak widać na rycinie, dla wielkiego balkonu, zkąd piękny widok na okolice i miasto.

Nie będę chwalił architektury budowli, bo każdy widzi, że piękna; a za staraniem pana starosty Bernda, kilkoma równie pięknemi pysznią się miasteczka jego obwodu, za co mu dzięki, a on z wystawieniem każdéj pomnik sobie wznosi.

Pominę wyliczanie skutków tych kąpieli, które tyle dzieł medycznych skreśliło, a w témże piśmie w Nr. 24 i 25 w krótkości czytać można, dodając, że z zadowolnieniem widzą założyciele, wynadgrodzone trudy swoje, przez pomnażanie się z każdym rokiem liczby gości kąpiących się, których spis, podług porządku zagranicznego, co kilka dni jest wytłoczonym.

Nie odważę się piórem odmalować położenia Wieliczki, bo na te trzeba udolniejszéj ręki; — śliczne ma krajobrazy i godne mistrzowskiego pendzla.

Przestanę tylko na wymienieniu jéj sąsiadów granicznych, raz pomny na to, ile umila godna przejazdka pobyt kąpielowy; z drugiéj strony pewny, że żadne miejsce tak pięknie nie jest okolone.

O półtoréj milki na północ, nasz stary Kraków, ogęszczony pomnikami dziejów naszych, zdaje się drzémać nad Wisłą, która pod stopami jego czuwa; na południe, siedziby chybkiego górala, wolnego skał mieszkańca, Babia góra, Tatry, pociągają oko, wytężasz źrenice i chcesz dostrzec morskiego oka, a nad niém pięć stawów ku wschodowi. W bliskości najpiękniejsze leżą sioła. Na zachód o milę Krzeszowice, kąpiele siarczane, równie skuteczne jak cieplic tręczyńskich, zapełnione zawsze, i dla tego w każdą niedzielę głośne balem przez czas lata; daléj jeszcze o mil trzy gościńcem cesarskim, stérczą szczątki murów sławnego Lanckorony zamku, a przy nim jak siostrzyca świętobliwa kalwarya Zebrzydowiana, zwana od imienia założyciela, słynna odpustami na pół Europy, zda się błogosławić krainie. W samém miejscu masz życie drugie pod twemi stopami, kopalnie soli największe i najsławniejsze, śmiem powiedzieć, świata. Któreż tu z wyliczonych miejsc nie spoglądało na liczne krajowców odwiedziny?.. z pychą, a bez podziwu, bo ich zna i piękność zna swoję; ciekawy badacz przyrody, zimny szpéracz dziejów, pięknego lubownik, codzienni tu goście. Stósownem mniemam przytoczyć tu kilka wrotek z rękopisu pana W. P., gdzie maluje pięknie ten obraz.

A kto lubi boje, łowy;
Komu drogim śpiew domowy
Od młodzieńczych lat.
Niech tu orłem spojrzy w koło,
A odchmurzy swoje czoło,
Na ten orli świat.

Jak zasięgną tylko oczy,
Niby rajem świat się toczy,
Bo przed duszą tu
Ćmią się sady, dymią góry,
Srebrzą rzeki, płyną chmury,
Tych piramid stu.

Srebrną wstęgą Wisła płynie,
Przy niéj wiankiem na równinie
Stary Kraków nasz,

A olbrzymie trzy mogiły
Gród do koła otoczyły,
Niby grodzka straż.

Hej! hej! zawre krew tam w żyłach,
Lud, co składa cześć w mogiłach
Sławie z dawnych lat,
W jednéj, jako naród wierzy,
Już od wieków Krakus leży,
Wojewodów dziad.

W drugiéj znowu, moje dzieci,
Ów naczelnik twardych kmieci;
W trzeciéj dziewa dziew.
A śpiew między krakowskiemi:
„Wanda leży w naszéj ziemi",
Groźny to tam śpiew.

Z dala Tatry świat zaległy
I ku Wisle góry zbiegły
Potokami stu.
I jak góry z równinami,
Tak górale z Polakami
Zetchnęli się tu.

Śnieg na Tatrach, Maj na dole,
Las na górach, w równiach role,
I zażyzny człek;
A wzdłuż wody bije z dala
Ni łabędź, spław górala
Pod krakowski brzeg.

Tamto cudnie Wisła bieży,
A nad Wisłą Wawel leży,
Na Wawelu gród.

Temi wierszami kończę o łazienkach w Wieliczce, pewnym będąc, że każden potrzebujący wód słonych, odbywszy kąpiele w Wieliczce, dozna błogiego skutku, umilony będzie miał pobyt, a z tęsknicą opuści te strony.

Pisałem dnia 14. Marca 1839.

Henryk ze S.....

Obraz życia domowego panien wysokiego stanu z 15go wieku.

Następujący ułamek wyjęty jest ze starego rękopismu, znalezionego w Drummond-Kastel w Anglii. Przedstawia nam, w sposób dziennika, opis całodziennych spraw Elżbiety Woodwille, wysokiego urodzenia Angielki, to jest: córki Jakubiny z Luxemburga, księżny Bedford, i Ryszarda Woodwille, drugiego téj małżonka, i późniéj hrabiego Rywersa.

W poniedziałek rano. Wstałam o czwartéj. Pomogłam Katarzynie doić krów; Rachela, druga dziewka, sparzyła się okropnym sposobem wczorajszéj nocy, zrobiłam jéj kathaplazm. Dałam schilling (dwuzłotówkę) Rubinowi, ażeby coś dla niéj z apteki przyniósł.

O szóstéj z rana. Znalazłam wołowe mięso nadto rozgotowane, a piwo skisłe. *Nota.* Będę musiała połajać kucharza za jego niedbalstwo; co do piwa każę w nowéj beczce dziurę przewiercieć.

O siódméj. Poszłam z jéjmość matką na podwórze. Tameśmy jeść dały dwudziestu pięciu ludziom, tak mężczyznom jak kobietom. Rogier został mocno złajany, że mruczał, przynosząc resztki mięsa.

O ósméj. Wyszłam za pałac z Dorotą naszą pokojówką. Pobiegłam za młodym osiełkiem, pochwyciłam go, i wsiadłam na niego; bez siodełka i uzdeczki, kilka mil ujechałam.

O dziesiątéj. Dano obiad. Jan Grey jest ładny młodzieniec, ale cóż mi potém? Posłuszna córka zależy od woli rodziców! Jan mało jadł. Kilka razy tkliwie na mnie spojrzał, i powiedział: że najpiękniejsza kobieta nie podobałaby mu się, bez słodkiego i skromnego umysłu. Spodziewam się, że mój nie jest z najprzykrzejszych. Nikt jeszcze nie miał przyczyny skarzenia się na mnie, oprócz Rogiera; ale też ze wszystkich naszych ludzi on najgorzéj obowiązki swoje wypełnia. Jan Grey lubi białe zęby, moje są dość piękne, a włosy czarne jak u kruka. Nie będę się chwalić, ale zdaje mi się, że Jan Grey także to uznaje.

O jedenastéj. Wstaliśmy od stołu. Całe społeczeństwo wyszło na przechadzkę w pole. Jan Grey zawsze mi pomagał płoty przeskakiwać, i dwa razy czule mi rękę ścisnął. Muszę tu wyznać, że nic niemam przeciwko Janowi Grey, taki jest zręczny we wszystkich gonitwach, jak którykolwiek tylko młodzieniec z naszéj okolicy. Uszanowanie jego dla ichmość państwa rodziców, jest przykładne, i nigdy téż mszy świętéj nie uchybił w niedzielę.

O trzeciéj popołudniu. Ogień się zajął w domu biednego wyrobnika Robinsona. Natychmiast Jan Grey o składce dla niego pomyślił, i sam nawet dał cztery gwinee na ten dobry uczynek.

Nota. Nigdy nie uważałam słodszego spojrzenia nad to, które miał Grey w téj chwili.

O czwartéj. Poszłam na pacierze.

O szóstéj. Kazałam żér dać świniom i drobiazgowi.

O siódméj. Usiedliśmy do kolacyi, która była spóźniona, z przyczyny przypadku Robinsona.

Nota. Pasztet z gęsi był za nadto rozgotowany, a wieprzowina na węgiel spalona.

O dziewiątéj. Już wszyscy śpią głęboko. Te ostatnie godziny niezmiernie nudne mi się wydawały. Musiałam pacierze na nowo zacząć, bo po raz pierwszy myśli były Janem Grey zaprzątnione. Usnęłam i śniło mi się o Janie Grey."

W późniejszym czasie, autorka tego dziennika, Elżbieta Woodwille, poślubiła istotnie Jana Grey,

ale zginął w bitwie pod St. Albans, bijąc się za sprawą Lankastrów. Skonfiskowano pozostały po nim majątek, a owdowiała Elżbieta schroniła się do Grafton, do dóbr ojca swego w Northampton-Shire. — Trafiło się, że zjechał tam na łowy król angielski, Edward IV., i odwiedził księżnę Bedford, matkę Elżbiety. Przebywająca u tejże młoda Elżbieta, w żałobie po mężu i łzami zalana, upadła do nóg królowi, błagając go, aby miał litość nad jéj dziećmi. Wdzięk młodéj wdowy i rozczulające jéj nieszczęście, mocne zrobiły na królu wrażenie. Rozkochał się w niéj zapamiętale i wraz z ręką swoją, koronę jéj ofiarował, mimo uczynionych już zabiegów u dworu francuzkiego, dla otrzymania od króla Ludwika XI. Bony, xiężnéj sabaudzkiéj. Wstąpiła zatem na tron angielski Elżbieta Woodwille, dzieliła z mężem rozmaite szczęścia koleje, przeżyła go i umarła roku 1485. w Southwark, gdzie była wywiezioną na rozkaz zięcia swego, króla Henryka VI.

Nagrobek Bolesława Wstydliwego u OO. Franciszkanów w Krakowie.

Bolesław V., Wstydliwym zwany, król Polski, dogadzając życzeniom wielce nabożnéj matki swéj Grzymisławy, xiężniczki ruskiéj, owdowiałéj po Leszku białym, fundował r. 1239 w Krakowie kościół i klasztór dla zakonników reguły Ś. Franciszka z Assyża, z Pragi tutaj przybyłych. — Świątynia, jako i kurytarze przy niéj, słyną z wspaniałych i godnych widzenia starożytnych pomników. Najdawniejszym z nich jest płaskorzeźba, na rycinie naszéj wiernie oddana, z wyobrażeniem założyciela świątyni, Bolesława Wstydliwego, z kamienia wyrobiona, osadzona przy wielkim ołtarzu w murze, po prawéj stronie. Według domysłów, ma to być wierzch grobowca tego króla, który w wieku lat 53, a 37 lat panowania, r. 1279 w Krakowie umarł i w chórze tego kościoła od północnéj strony był pochowany. Zob. historyą Długosza III. p. 817.



Nagrobek Bolesława Wstydliwego u OO. Franciszkanów w Krakowie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)